**Kobiety**

Powszechny brak wszystkiego wpływał na nową codzienność ludzi: mężczyzn, dzieci i kobiet. Te ostatnie musiały coraz częściej łączyć pracę zawodową (niemal zawsze opłacaną gorzej od pracy mężczyzn) ze staniem w kolejce, wyjazdami na wieś po żywność (albo odwrotnie, do miasta z żywnością), nielegalnym, często zamiennym handlem, później także kradzieżą opału czy warzyw. Sytuacja robotnic pogarszała się z miesiąca na miesiąc, zwłaszcza w wielkich miastach. Jedna z zatrudnionych w fabryce amunicji w Berlinie wspominała:

Pędzono nas tu, kobiety i dziewczęta, jak bydło. We wszechobecnym węglowym dymie królował brud, niewysłowiona brutalność i barbarzyńskie tempo pracy. Środków bezpieczeństwa nie było, a nawet tam, gdzie pojawiały się próby ich zastosowania, traciły sens wobec dzikiego zaganiania do roboty. Tylko w ciągu jednego tygodnia na dziale produkcji łusek tokarki obcięły trzem robotnicom palce prawych dłoni. Wypadki te stały się dla majstra jedyne okazją do wyzwisk; ani nie zmniejszono tempa pracy, ani nie wprowadzono żadnej ochrony. […] Czas pracy: od szóstej do szóstej, pół godziny przerwy obiadowej i kwadrans przerwy śniadaniowej. Tydzień na pierwszej zmianie—albo tydzień na zmianie nocnej.[[1]](#footnote-1)

A trzeba było przecież jeszcze zadbać o wykarmienie reszty rodziny. Pod tym względem warunki także coraz bardziej odbiegały od przedwojennej normy. Duńska gwiazda kina niemego Asta Nielsen opisała scenkę, którą zobaczyła na berlińskiej ulicy w 1916 roku:

Pewnego dnia zobaczyłam na ulicy, jak strasznie wychudzony koń pada martwy na ziemię. W mgnieniu oka, tak jakby tylko na to czekały, ruszyły w jego kierunku kobiety z pobliskich kamienic, uzbrojone w długie kuchenne noże. Z wrzaskiem biły się o najlepsze kawałki, dymiąca krew bryzgała na ich twarze i ubrania. Inne wychudzone postacie przyłączyły się z miskami i filiżankami w rękach i zaczęły zbierać do nich ciepłą krew, która zabarwiła ulicę na czerwono. Tłum rozproszył się dopiero wówczas, gdy koń wyglądał już jak szkielet na pustyni. Kobiety rozbiegły się, trwożliwie przyciskając do płaskich piersi zdobyte ochłapy mięsa.[[2]](#footnote-2)

Im więcej czasu trzeba było przeznaczyć na stanie w kolejce, tym mniej pewny stawał się tego wynik. Do bodaj pierwszego buntu ‘kolejkowiczek’ doszło w Kraslicach w zachodnich Czechach 16 lutego 1915 roku. Mimo to w następnych tygodniach zaopatrzenie w mieście nie poprawiło się. W marcu kobiety otwarcie wygrażały miejscowemu staroście i obrzuciły jego siedzibę kamieniami. W równie odległym od frontu Trieście wielodniowe rozruchy głodowe rozpoczęły się 20 kwietnia, a w maju po raz pierwszy doszło do masowego ataku rozwścieczonych kobiet na sklepy w Wiedniu. W październiku sceny te powtórzyły się w Berlinie. Tylko w Czechach i na Morawach odnotowano do końca tego roku 31 demonstracji przeciw głodowi. W latach następnych wybuchy agresji stawały się coraz częstsze. Szczyt osiągnęły pod sam koniec wojny. Na początku 1918 roku Austro-Węgrami wstrząsnęła fala strajków i demonstracji załóg fabrycznych—w sporej części złożonych z kobiet. Pod koniec tego roku…

[…] około 30 tysięcy osób zalało rolnicze gminy na północ od Wiednia w celu zakupienia ziemniaków od chłopów, którzy odmawiali sprzedaży, powołując się na rządowy zakaz. Wobec tego tłum, składający się głównie z kobiet i dzieci, ruszył na pola i samodzielnie zebrał to, czego odmówili mu rolnicy. Umundurowani żołnierze na przepustkach starali się osłaniać kobiety i dzieci przed atakami chłopów i policjantów. W końcu tłum został rozproszony przy pomocy wojska i kilku jednostek żandarmerii.[[3]](#footnote-3)

W Rosji inne przyczyny miały w końcu podobny skutek. Aż do 1916 roku zaopatrzenie w żywność utrzymywało się na całkiem przyzwoitym poziomie. Dawało się to odczuć zwłaszcza bliżej frontu, gdzie mieszkańcy zdawali sobie sprawę z wiszącej nad nimi groźby nędzy i głodu. Bogactwo państwa carów kontrastowało z oszczędną gospodarką mocarstw centralnych. Cezary Jellenta notował na przełomie 1914 i 1915 roku: ‘Czujemy dziś wyraźniej niż kiedykolwiek, że Rosja nas karmi i syci, że to spichlerz nieprzebrany.’[[4]](#footnote-4) Problem Rosji tkwił w czym innym. Od początku wojny narastał kryzys transportowy i opałowy. W efekcie tego kryzysu także żywność drożała, chociaż wcale jej nie brakowało. Szwankował tylko dowóz do miast. Już latem 1915 roku doszło w Moskwie do rozruchów: kobiety otoczyły główny bazar i okupowały go tak długo, aż sprzedawcy obniżyli ceny kartofli. Po roku w tym samym miejscu doszło do regularnych zamieszek. Tym razem klientki zareagowały gwałtownie na kolejną podwyżkę cen: doszło do pobicia sprzedawców i interweniujących policjantów.[[5]](#footnote-5) W 1916 roku kryzys ogarnął wszystkie większe miasta imperium, a przez kraj przeszła fala, jak je nazywano, ‘babskich buntów’.[[6]](#footnote-6)

Równolegle do odgórnego zarządzania głodem, energią i transportem rozwijał się inny kierunek aktywności państwa: mobilizacja siły roboczej. W Rzeszy i w c.k. monarchii już na początku wojny niedziela stała się dniem pracy (na razie w przemyśle pracującym na potrzeby wojenne), a kobiety do warsztatu stawać musiały także w nocy i w święta. W Rosji legalna stała się zarówno kobieca, jak i dziecięca praca w nocy. Wszędzie władze wydłużały szychty: 85-godzinny tydzień pracy szybko przestał szokować, podobnie jak 11 godzin pracy dziennie.

W mieście kobiety na ogół przejmowały nie dotychczasowe miejsce pracy męża, lecz innych mężczyzn powołanych na front: stawały się ekspedientkami, kelnerkami i konduktorkami, pojawiły się masowo jako urzędniczki w administracji komunalnej (w mniejszym stopniu także na zapleczu wojska)—wszędzie tam, gdzie po poborze zabrakło pracowników. Zatrudnienie wzrosło także w niektórych typowo ‘kobiecych’ zawodach. Jedną z takich profesji bezpośrednio związanych z wojną było pielęgniarstwo. Wiele budynków publicznych na tyłach frontu stawało się prowizorycznymi szpitalami, a każdy z nich potrzebował nie tylko lekarzy i wyszkolonego personelu medycznego, ale i pomocy pielęgniarskiej. W Serbii najwyższym uznaniem władz—także wojskowych—cieszyły się brytyjskie siostry, z poświęceniem niosące pomoc sojusznikom. Z dala od frontu pielęgniarki budziły już raczej mieszane uczucia. W oblężonym Przemyślu oskarżano je o prostytucję. Oczywiście, kiedy zarzuty takie padają z ust osób tak złośliwych, jak znana nam już pamiętnikarka Helena z Seifertów Jabłońska, trzeba do nich podchodzić z dużą ostrożnością. Ale podobne opinie wygłaszali także inni świadkowie. Służący w twierdzy przemyskiej węgierski lekarz wojskowy zanotował:

[…] rekrutują nastolatki na pielęgniarki, w niektórych miejscach ich liczba dochodzi do 50! Dostają 120 koron na miesiąc i darmowe posiłki. To daje 17 tysięcy koron miesięcznie! Poza nielicznymi wyjątkami są kompletnie bezużyteczne. Ich głównym zajęciem jest zaspokajanie żądzy panów oficerów oraz, aż wstyd przyznać, również niektórych lekarzy.[[7]](#footnote-7)

Im dalej od linii frontu, z tym żywszą niechęcią patrzono na samodzielne młode kobiety, z racji zawodu pozostające w bezustannym kontakcie z żołnierzami i lekarzami. Eugeniusz Romer z oburzeniem wspominał huczne przyjęcie zorganizowane przez dyrektora szpitala wojskowego w Połocku, dr. Iwanowskiego, w listopadzie 1915 roku:

Po korytarzach i pustych salach leczniczych, albo zupełnie ciemnych lub oświetlanych paru lampkami o zielonych abażurach, rozsypały się pary oficerów z siestricami, a ponieważ orkiestra grała mazura, jakiś wesoły pułkownik puścił się z siestricą w taniec po korytarzach; trafiło to do przekonania innym i natychmiast jedna z wielkich sal leczniczych obróconą została w swego rodzaju salę balową: łóżka zepchnięto w kąt, zwalono jedno na drugie, inne powyrzucano na korytarz i w tej półciemnej sali rozpoczęły się tańce sióstr miłosierdzia z oficerami z akompaniamentem głośnych śmiechów i trywialnych żartów. Zdębiałem na ten widok. Chociaż […] sława siostrzyczek jest szeroko znaną, jednak nie mogło mi się pomieścić w głowie, żeby taka rzecz dziać się mogła w obecności starszyzny wojskowej i niby poważnych kierowniczek zakładu. […] Przysyłali podobno ciężej ranni prosić o spokój, ale wywołało to tylko oburzenie na kaprysy i niewzględność. Starszy lekarz sam puszczał się w tany i bardzo zadowolony z udanej zabawy, która, jak powiadał, podnosi ducha wojakom.[[8]](#footnote-8)

Chociaż z pewnością nie wszystkie oskarżenia o niemoralne prowadzenie się pielęgniarek były wyssane z palca, wiele z nich robi wrażenie krytyki zastępczej. Zmiany w sytuacji kobiet, widoczne praktycznie wszędzie, wynikały ze strategicznych potrzeb państwa. Oburzenie na obecność kobiet w zawodach dotąd zarezerwowanych dla mężczyzn trzeba było poskromić, miały bowiem patriotyczną sankcję. ‘Moraliści’ wyżywali się więc tam, gdzie mogli.

Podpis: Rosyjskie absolwentki kursów pielęgniarskich, jesień 1914 roku.

W największym niemieckim kraju związkowym, czyli w Prusach, liczba mężczyzn zatrudnionych w produkcji spadła o 1/4, włączając robotników przymusowych i jeńców wojennych. Liczba kobiet pracujących przy taśmie zwiększyła się o 3/4. Płaca za tę samą pracę była niższa od ‘męskiej’ o 1/3, a nawet o połowę. Kobiety w Hannowerze mogły kupić w 1916 roku za dniówkę mniej niż pół kurczaka. Niemniej, sądząc po relacjach miejskich dziennikarzy płci męskiej, kobiety świetnie dawały sobie radę.

W dzisiejszych czasach wojennych wszystko jest możliwe i właściwie nic nas już zadziwić nie może—komentował nowe ‘Obrazki z miasta’ lokalny reporter—Przed kilku jeszcze laty kobieta powożąca z kozła byłaby senzacyą dla Krakowa: naraziłaby się na drwiny, uszczypliwe docinki i żarty. Dzisiaj, skutkiem braku sił męskich, prawie już we wszystkich zawodach widzimy na ich miejscu kobiety, sprawujące się—co przyznać trzeba—zupełnie nienagannie, pracujące solidnie, a co najważniejsza, wydatnie. Z konduktorkami w tramwajach oswoiliśmy się już zupełnie, w każdem biurze jest obecnie więcej nieledwie kobiet aniżeli mężczyzn; nawet w fabrykach, przy najcięższych robotach, napotkać można młode dziewczyny i kobiety, pracujące z zapałem i energią.[[9]](#footnote-9)

W Krakowie, gdzie przemysłu zbrojeniowego było jak na lekarstwo, do pracy przy taśmie trafiło stosunkowo niewiele kobiet; najwięcej do miejscowej fabryki tytoniu. Do imperialnych centrów od Piotrogrodu i Moskwy po Wiedeń i Zagłębie Ruhry napłynęły ich setki tysięcy. Jeśli nie mieszkały w danym mieście, warunki zakwaterowania mogły urągać wszelkim wyobrażeniom o higienie: podwójne obłożenie siennika (kiedy jedna kobieta pracowała, druga spała), brak mydła, prysznica i toalet były równie powszechne, jak wszy.

W przemyśle metalowym czeskiego okręgu Pilzno, gdzie swoją siedzibę miała Škoda, czyli największy zakład przemysłowy monarchii, udział kobiet wśród zatrudnionych wzrósł z 2,4 procent na początku wojny do 20 procent w roku 1916. Paradoksalnie, cieszyły się pewnymi przywilejami: austriacka ustawa o świadczeniach na rzecz wojny z roku 1912 ustanawiała drakońskie kary za ewentualne protesty pracownicze, odnosiła się jednak li tylko do mężczyzn; w wyobraźni ustawodawcy po prostu nie mieściło się, by kobieta mogła być zatrudniona w przemyśle zbrojeniowym. I właśnie tu, przy tokarce czy na fordowskiej taśmie produkcyjnej, pojawiały się szokujące dla współczesnych obrazki: oto Ewa stawała się zewnętrznie podobna do Adama. Po wielu wypadkach w zakładach przemysłowych kobiety zostały zmuszone do odziania się w męskie stroje robocze, włącznie z noszonymi dotąd wyłącznie przez wielkomiejskie feministki spodniami i fryzurą ukrytą pod chustą czy innym nakryciem. Ponieważ biust wskutek permanentnego niedożywienia zanikał, kobieta i mężczyzna w stroju roboczym stali się trudni do odróżnienia.[[10]](#footnote-10) Swoją drogą wątpliwe, by proces ten dotyczył także kobiet ze wsi. Ani nie musiały nosić wielkoprzemysłowego munduru, ani nie cierpiały głodu.

Emancypacja kobiet wiejskich, chociaż bez tak widocznych oznak zewnętrznych, co najmniej równie głęboko zmieniła stosunki na prowincji. Wincenty Witos pisał:

[…] wieś została w niesłychany sposób wyludniona. Nie było prawie domu, z którego by bodaj jeden członek rodziny nie poszedł na wojnę. Nierzadko też zdarzały się wypadki, że do wojska zabrano ojca i syna, a nieraz i kilku synów, tak że gospodarstwa zostawały na opiece starców, kobiet i dzieci. Były to czasy wielkiej próby. Kobieta na wsi, obarczona domem i obowiązkami, nie zajmowała się nigdy koniem, wozem, orką czy zasiewem, bo to robili mężczyźni. Niektóre nie tylko że nie wiedziały, jak konia zaprząc, ale uciekały przed nim ze strachu. Twarda konieczność zrobiła jednak swoje i tu także przyszła prawie niespodziewanie zmiana. Pozostawione same sobie na gospodarstwach kobiety zaczęły z początku płakać i lamentować, szukały gdzie mogły pomocy i opieki, a gdy to wszystko zawiodło, zaczęły się same brać do każdej roboty, przechodząc nieraz ciężkie doświadczenia, wykazując przy tym niesłychanie silną wolę i wytrwałość. Sam niejednokrotnie widziałem, jak pług rzucał kobietę, nie mogącą sobie dać rady tak z nim, jak i z twardą zaniedbaną ziemią. Sponiewierana, spocona, umorusana nie dawała się niczym odstraszyć i w końcu dawała sobie radę niewiele gorzej od mężczyzny. Ich też nadludzkiej nieraz pracy zawdzięczać należy uratowanie wielu gospodarstw od zupełnego upadku.[[11]](#footnote-11)

Oba typy—pracująca w przemyśle, usługach, transporcie czy za biurkiem kobieta ‘miejska’, jak i zaradna chłopka—stały się w czasie pierwszych lat wojny takim samym elementem codzienności Hinterlandu, jak stojąca w kolejce po żywność dla dzieci matka. Także pod okupacją były ich miliony.

1. Cyt. za: Dieter i Ruth Glatzer, op. cit., s. 161–162. [↑](#footnote-ref-1)
2. Cyt. za: ibidem, s. 265. [↑](#footnote-ref-2)
3. Reinhard Siedler, *Behind the Lines: Working Class Family Life in Wartime Vienna*, w: *The Upheaval of War: Family, Work and Welfare in Europe, 1914–1918*, red. Richard Wall, Jay Winter, Cambridge 1988, s. 109–138, tu s. 126. [↑](#footnote-ref-3)
4. Cezary Jellenta, *Wielki zmierzch. Pamiętnik*, Warszawa 1985, s. 231. [↑](#footnote-ref-4)
5. Tammy M. Proctor, , *Civilians in a World at War, 1914–1918*, New York–London 2010, s. 93. [↑](#footnote-ref-5)
6. S.W. Tjutjukin, *Rossija: ot Wielikoj wojny k wielikoj riewolucyi*, w: *Wojna i obszczestwo w XX wiekie* t. 1: *Wojna i obszczestwo nakanunie i w pieriod Pierwoj mirowoj wojny*, red. W.A. Zołotariew, Moskwa 2008, s. 120–160, tu s. 138–140. [↑](#footnote-ref-6)
7. Tammy M. Proctor, op. cit., s. 163. [↑](#footnote-ref-7)
8. Eugeniusz Romer, op. cit., s. 321. [↑](#footnote-ref-8)
9. ‘Ilustrowany Kuryer Codzienny’ z 23 czerwca 1915 r. [↑](#footnote-ref-9)
10. Rudolf Kučera, *Losing Manliness. Bohemian Workers and the Experience of the Home Front*, referat na ASEEES, s. 8–12. [↑](#footnote-ref-10)
11. Cyt. za: Jan Molenda, *Chłopi, naród, niepodległość. Kształtowanie się postaw narodowych i obywatelskich chłopów w Galicji i Królestwie Polskim w przededniu odrodzenia Polski*, Warszawa 1999, s. 294. [↑](#footnote-ref-11)